



WOŁANIE

Nr. 24 (28)

Kraków, maj 2001

SPIS TREŚCI:

- | | |
|---|---------|
| 1. Historia alpinizmu część pierwsza
<i>Jerzy Hajdukiewicz</i> | str. 3 |
| 2. Góry i doliny po nowemu
<i>Andrzej Słota</i> | str. 24 |
| 3. Górami pisane
<i>Kazimierz Przerwa-Tetmajer</i> | str. 28 |

Od maja 1987 roku ukazało się 28 zeszytów Wołania

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział Kraków, Członek Wspierający TOPR.
Adres dla korespondencji: Andrzej Słota, 30-150 Kraków, Armii Krajowej 83/131.
Telefony: 012 638-01-54, **e-mail:** słota@tf.com.pl
Lokal: Dom Kultury „Podgórze” ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie we wtorki, w godzinach 18 - 19.30
Redaktor: Andrzej Słota, zespół redakcyjny: Barbara Morawska-Nowak, Maciej Mischke.
 Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków, nr. 10202892-162809-270-1-111
 PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków, nr. 10202892-162942-270-1-111

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak
 Skład komputerowy: Andrzej Słota

PL ISSN 0660-8679

Do druku oddano: 8 maja 2001

WOŁANIE

Magazyn dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i członków wspierających TOPR Dzieje Alpinizmu, część I

Niniejsza historia alpinizmu napisana została przez Jerzego Hajdukiewicza przed czterdziestoma laty z bliżej nie znanym przeznaczeniem. Ówczesna redakcja TATERNIKA w Krakowie otrzymała ten tekst z datą 12.02.1957r. Jednak został on dopiero opublikowany, z uzupełnionym przez autora zakończeniem w INFORMATORZE INSTRUKTORÓW TATERNICTWA 3/1973 wydawanym przez Komisję Szkoleniową Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego w Krakowie. Od tego czasu minęły następne 24 lata i nic się takiego nie ukazało.

Myślę, że osoba Jerzego Hajdukiewicza jest znana szerokim rzeszom miłośników gór. W latach okupacji, w czasie internowania w Szwajcarii, wspólnie z naszym Prezesem Maciejem Mischke założyli Klub Wysokogórski Winterthur. Z tego okresu wysokogórskie osiągnięcia Jerzego Hajdukiewicza mają największą wartość, zwłaszcza, że to były trudne lata wojny, a możliwości sprzętowe (w porównaniu z dzisiejszymi „kosmicznymi” technologiami) trąciły myszką na kilometr. Śmiem twierdzić, że gdyby Hajdukiewicz urodziłby się nieco później, zostałby pierwszym Jurkiem Kukuczka. Jako jedyny dotąd Polak Jerzy Hajdukiewicz ma na swoim koncie wejścia na wszystkie czterotysięczne szczyty Alp.

Dlatego za „Górami i Alpinizmem” pod redakcją Alka Lwowa, w którym po raz pierwszy tekst ten się ukazał, Wołanie udostępni poniższy materiał, dotąd znany jedynie instruktorom ogólnopolskiego Klubu Wysokogórskiego.

Historię alpinizmu trzeba dzielić innymi datami i na inne epoki niż historię powszechną ludzkości. Wpływa na to brak paralelizmu rozwoju kulturalnego, historycznego i kształtowania się stosunku człowieka do świata gór.

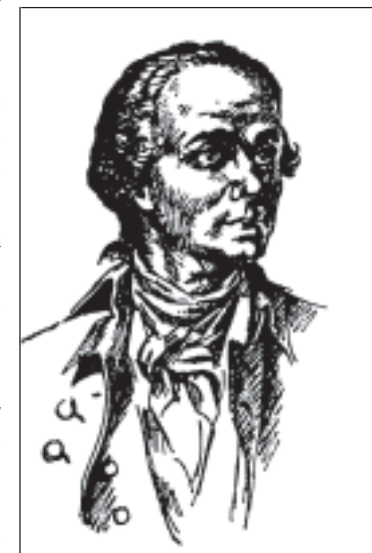
Niemowłące lata homo sapiens wiązały się swoimi legendami i baśniami z tajemnicami śnieżnych szczytów. Bogowie starożytnych religii zstępowali z gór i z nich rządili światem. Olimp Greków, Tień-Szań Mongołów, Lulumut Malajów, Rocky Mountains amerykańskich Indian, Golhucan Meksyku, Noah Azteków, Alhem - trójwierzchołkowa góra ryta na monetach legendarnej Atlantydy i wiele innych, patronowało początkom

historii. Arka **Noego** miała osiąść na Araracie, a **Mojżesz** rzekomo na górze Synaj otrzymał tablice z dziesięciorgiem przykazań. **Prometeusz** za przekazanie człowiekowi ognia został przykuty do skał Kaukazu, a brat jego, król mauretański Atlas, zaklęty w masyw górski, do końca świata dźwiga na swych barkach sklepienie nieba.

Ten okres alpinizmu, w którym zainteresowanie się górami ma charakter religijny, można ująć klamrą nazwy „legendarnego alpinizmu”. Zamyka go pierwsza historyczna postać, która zjawia się jako zwycięzca górskich szlaków - jest nią **Aleksander Wielki**. Od jego czasów ciągnie się drugi okres, który nazwać można okresem historycznym. Jest to okres w którym po raz pierwszy w różnych miejscach kuli ziemskiej odważają się ludzie wtargnąć na dziewicze dotąd zbocza i szczyty, parci różnorodnymi siłami. Wojna, pochody wojsk napastniczych, ucieczki pokonanych, awanturnicze wypadki, ciekawość naukowa, kontemplacje religijne i przeżycia artystów - oto przeważające motywy pierwszego alpinizmu.

Okres ten zamyka jedna data, jest nią wejście dnia 3 sierpnia 1787 r. na Mont Blanc (4807 m) **Horacego Benedykta de Saussure**, zwiastuna nowoczesnego ujęcia alpinizmu, i data przejścia przez Alpy **Napoleona** 16 - 21 maja 1800 r. - ostatniego reliktu wojennego alpinizmu.

Od tych dat do daty 29 maja 1953 rozwija się bujny obraz kształtowania się ideologii górskiej, doskonalenia techniki, pogłębienia naukowych aspektów z triumfem ducha i techniki ludzkiej w wieloletnim oblężeniu i zdobyciu Mount Everestu. Żadne zwycięstwo ludzkości nie było tak en-



Horacy Bénédykt de Saussure (1740 -1799),
inicjator pierwszego wejścia na
Mont Blanc (4808) w latach
1786 i 1787

tuzjastycznie powitane w Londynie jak wyczyn pszczelarza z Nowej Zelandii **Hillary'ego** i nepalskiego przewodnika **Tensinga**. Wiadomość o tym powitało wycie wszystkich syren fabrycznych, okrętowych, klaksonów aut, zlewające się z hymnami państwowymi orkiestr i biciem dzwonów kościelnych.

Teraz, kiedy zasadnicze zagadnienia alpinizmu są za nami, zwróćmy się do okresu historycznego, kiedy to po raz pierwszy staje przed człowiekiem konieczność walki i zwyciężania przyrody górskiej, kiedy rodzą się imponderabilia mające zwyciężyć na dalszym jego rozwoju, kiedy kształtuje się nauka, a sztuka wzbogaca się nową tematyką.

Po raz pierwszy zjawia się w górach Taurus w Azji Mniejszej rozbita armia grecka, która zwerbowana do pomocy **Cyrusowi** została pobita w bitwie pod Kanaksą (401 r. p.n.e.), u wrót Babilonu, przez **Artakserksesa**. W bitwie tej poległ Cyrus i dowódca wojsk greckich **Klearch**. Obecny na tej wyprawie w charakterze historyka, czy też reportera **Ksenofont**, objął, ku wielkiemu zdziwieniu żołnierzy, dowództwo i poprowadził 10000 Greków aż do Bizancjum, idąc przez zupełnie nieznane sobie góry, śnieżnymi szczytami sięgającymi 3500 m. Między innymi przechodzą oni zimą przez Kolat Dagħ (3400 m), skąd wreszcie mogli zobaczyć morze. Odwrót ten, sobie na chwałę, opisał **Ksenofont** w „Anabasis”.

W kilkadziesiąt lat po nim (331 r. p.n.e.) nowa armia grecka podąża pod wodzą **Aleksandra Wielkiego** przez przełęcz Cilicyjską do Mezopotamii i Egiptu. W powrotnej drodze, działając w Persji przeciw górskiemu plemieniu na jej północnej granicy, walczy **Aleksander** w paśmie Elbrusu, osiągając wysokości do 4000 m. Na trasie dalszych podbojów, po przejściu Amu-Darii i Syr-Darii trawersuje w warunkach zimowych Hindukusz przez przełęcz Chawak (3548 m). Inne grupy wojsk osiągają przypuszczalnie dalsze przełęcze sięgające 4000 metrów i schodzą w okolice dzisiejszego Taszkientu. Jedna z bitew rozgrywa się na zboczach Karatan w paśmie Tian-Szań i kończy się masową śmiercią samobójczą otoczonych plemion tubylczych. Około 22 000 osób rzuca się ze skał w przepaść. Dalej **Aleksander** dociera przez Pamir i Hindukusz do doliny Indusu i nią do Rawalpindi, które dziś służy jako baza dla wypraw w Karakorum i Nanga Parbat. Dla walk w

górach zorganizował **Aleksander** gwardię wysokogórską, złożoną z 300 Macedończyków, zaopatrzonych po raz pierwszy w historii w liny i haki, rzekomo wynalezione przez **Aleksandra**. Gwardia ta



Droga przez Loibpas zbudowana w 1717 roku

pierwsza atakowała górskie ściany i ubezpieczała przejścia wojsk, przy czym jej wyczyny alpinistyczne nie były bezinteresowne. Ci pierwsi profesjonalści alpinizmu, za pierwsze wejście pobierali 13 talarów.

Najgłośniejsze było jednak przejście przez Alpy **Hannibala** w roku 218 p.n.e., i to zarówno jako wielka szaleńcza improwizacja strategiczna, nie poparta żadnymi wiadomościami o terenie i warunkach górskich, jak i ze względu na ogromne straty ludzkie. Po przejściu przez Pireneje ogromna armia, licząca około 100000 ludzi, natrafia na pierwsze trudności przechodząc Redan, dalej posuwa się na północ wzdłuż Alp Nadmorskich, szukając dogodnego przejścia. I zdaje się, że mimo pomocy Gallów, ciągle rosnące góry i wizja Masywu Mont Blanc zmusiły Numidów i Kartagińczyków do zaryzykowania przejścia przez pierwszą nadającą się przełęcz. Czy był nią Mały Bernard, czy Mont

Cenis, czy któraś z przełęczy dalej na południe - oto sprzecza się po dziś dzień 150 uczonych. Piętnaście dni trwa przeprawa, jest środek września i duże opady śnieżne, tak trudne do zniesienia dla tego spódniczkowego, bo nie mającego spodni, wojska, dla słońi, dla koni afrykańskich. Toteż straty są olbrzymie, zwłaszcza przy zejściu. Wojska prawdopodobnie dostają się na stromy lodowiec, gdzie wiele zwierząt i ludzi obsuwa się ponosząc śmierć, spadają na nich lawiny i ze 100000 pozostaje przy życiu 2000 piechoty i 6000 jazdy. Przypuszczalnie **Hannibalowi** nieobca jest znajomość prochu, bo źródła mówią o wysadzeniu skał stojących na przeszkodzie pochodowi. Ale ówczesne czolgi, główna siła **Hannibala**, 37 słońi, przechodzą do doliny Padu. Były to pierwsze, ale nie ostatnie słońie w Alpach.

W jedenaście lat później wyczyn **Hannibala** powtarza jego bratanek **Hazdrual**, spiesząc na pomoc rozbitej armii kartagińskiej.

Po tych raczej z wyższych konieczności alpinistach (i to z dziedziny masowej turystyki) zjawia się pierwszy sensu stricto turysta. Jest nim **Publiusz Eliusz Hadrian**, z zamiłowania podróżnik, filozof, poeta, rzeźbiarz, z zawodu cesarz rzymski. W roku 126 n.e. wychodzi na Etnę (3279 m), by... podziwiać wschód słońca.

Następne lata są widownią wielkiego ożywienia się ruchu w Alpach i to zarówno przybyszów z północy, zaludniających doliny, przelewających się na południe, jak i wojsk rzymskich, toczących ciągłe walki z barbarzyńcami.

Tymczasem ożywia się ruch wysokogórski w Azji. Chińczycy przekraczają w 118 r. Pamir. Japończycy wchodzą w 633 r. na Fudzijamę, Cejlończycy pielgrzymują na Adams Peak.

W r. 533 dowódca wojsk cesarza **Justyniana I, Belizariusz**, przechodzi przez Alpy, Bałkany, góry Armenii i działa w centralnym Atlasie, a bizantyjczyk **Zermachus** w r. 569 przechodzi jako pierwszy przez Kaukaz.

Upadek starożytnego świata powoduje wielowiekową przerwę w wielkich i dalekich działaniach wojennych. Historia alpinizmu ogranicza się do notowania szlaków karawan kupieckich, przemierzających góry we wszystkich kierunkach. W tym czasie, z ciekawszych postaci, **Henryk IV** podąża do Canossy w r. 1077 przez Mont Cenis, a w r. 1385 **Piotr II Aragoński** daje się poznać jako wspi-

nacz, zdobywając Canigou (2728 m) w Pirenejach, i to samotnie, gdyż opuścili go towarzysze, przerażeni trudnościami wyprawy.

Nadchodzi Odrodzenie, przynosząc nowy, twórczy ferment umysłowy i zwracając uwagę ludzi na otaczający ich świat. Ciekawość ta obejmuje także góry.

Dante w roku 1311 zdobywa w zimie Monte Faterona (1654 m) w Apeninach i Prato al Boglia (1500 m), skąd widzi Adriatyk. Dziś na szczycie tym stoi schronisko turystyczne im. **Dante**go.



Rysunek pochodzi z czasopisma .Über und Meer.. Nie jest karykaturą, choć dziś na nią wygląda

Jako gibellin, miał również **Dante** sposobność witać innego gibellina, również wielkiego turystę, a mianowicie **Henryka VII Luksemburczyka**, który na rok przed zdobyciem przez **Dante**go Monte Faterona i Prato al Boglia przechodzi przez Mont Cenis do Włoch.

Również i **Petrarka**, zwany „duchowym ojcem alpinizmu”, osiąga w Alpach w roku 1336 szczyt Mont Ventoux (1912 m) obok **Vaucluse**, co opisuje „Vita Solitaria”, po raz pierwszy w dziejach ludzkości określając alpinizm jako element kultury.

W tym samym roku Mont Ventoux osiąga również **Eneusz de Piccolomini**, znany literat i geograf. Jest to późniejszy Papież **Pius II**, który otworzył poczet papieży alpinistów aż po **Achillesa Ratti**, późniejszego **Piusa XI**.

W 22 lata później historia notuje pierwszy „trzytysięcznik”: **Rotario d’Asti** zdobywa koło Mont Cenis szczyt Rocella Melone, o wysokości 3537 m, a wysokości względnej 3000 m, która to wysokość przez pewien czas jednała mu miano najwyższej góry Europy.

Z wielkich ludzi Odrodzenia **Dürer i Altdorfer** w r. 1498 robią pierwsze rysunki krajobrazu górskiego. Po nich **Leonardo da Vinci** daje studium gór i deszczu, widzianego ze szczytu górskiego. **Leonardo** jest w roku 1511 zdobywcą szczytu Monte Bo (2566 m) w masywie Monte Rosa.

W tym okresie przechodzi również przez Alpy wielka armia **Franciszka I**, króla Francji, licząca 50000 żołnierzy, 15000 kawalerii i wiele furgonów. W epoce Odrodzenia nie tylko artyści pojawiają się w górach, również i uczeni zajmują się różnymi problemami jak topografią, zoologią, botaniką i meteorologią. Przewodzi tu grupa szwajcarskich humanistów. Godną uwagi jest działalność pastora z Zurychu, **Josiasza Simlera**, autora pierwszego podręcznika alpinizmu pt. „Vallesiae descriptio de Alpibus commentarius” (r. 1574).

On pierwszy wprowadza do literatury kij alpejski, raki, rakiety śnieżne, okulary. Opisuje niebezpieczeństwa górskie, lawiny, lodowce. Wraz ze swym przyjacielem, lekarzem z Zurychu, **Konradem Gessnerem**, zdobywcą Pilatusa (2132 m) i autorem książki „De montis admiratione”, w której autor przyznaje, że po górach chodzi się dla nabrania sił i świeżości ducha - tworzą ze studentów szkołę alpinistyczną, ożywioną duchem podobnym do naszego alpinizmu.

Okres Odrodzenia jest również okresem zdobyczy górskich na całym świecie. Na wschodzie w r. 1398 **Timur** przekracza Hindukusz w drodze na południe. W r. 1533 księżę turkmeń-

ski **Mirza Saidar**, przechodzi w Karakorum przez przełęcz Sasir o wysokości 5500 m.

Jezuita **Benedykt Goes** w roku 1603 przekracza Hindukusz i zwiedza Pamir. Inni misjonarze docierają do Kaszmiru i Tybetu przez Himalaje.

Na Zachodzie, w Ameryce **Francisco de Montano** na rozkaz **Corteza** zdobywa w roku 1523 wulkan Popocatehl (5452 m). W mniej egzotycznych górach sułtan **Mohamed I** wdiera się jako pierwszy na Olimp, okupując wejście setkami zamarzniętych towarzyszy.

Wiek XVII przynosi w Europie dalszą, naukową eksplorację gór i nowe zdobycze alpinistyczne. Lekarz zurychski, prof. **Jan Jakub Scheuchzer**, w dziewięciu wielkich wyprawach geograficznych (lata 1702 - 1711) dokonuje pierwszych pomiarów barometrycznych i wydaje dzieło „Itinera alpina”. I znowu widzimy duchownych jako zdobywców: Pastor **Mikołaj Sauerhard** wraz z zakonnikami z Davos zdobywa Schesaplana (2972 m) koło Davos i Titlis (3229 m) koło Engelbergu. Pastor **L. J. Murith** zdobywa Mont Velan (3765 m) na wschód od przełęczy Św. Bernarda a pastor **J.M. Clerment** wychodzi na Dent du Midi (3260 m), zaś dwu górali z wioski Fusch wchodzi w r. 1798 na Gross Wiestsbachhorn (3570 m).

We wschodnich Alpach działają Wiedeńscy. Profesor **J. Walcher** wchodzi w r. 1778 na Ankogel (3263 m) i Bóckstein, a lekarz **Baltazar Hacquet**, Bretończyk z pochodzenia, na Triglav w Alpach Julijskich (2863 m) - w roku 1777, używając haków umocowanych do rąk... i kolan.

Za zdobyczami idzie w parze twórczość literacka, poświęcona górcom. **Albrecht von Haller** pisze poemat dydaktyczny „Die Alpen”, który doczekał się 30-tu wydań i jest tłumaczony na francuski, włoski, angielski i łacinę.

W roku 1761 ukazuje się romans miłosny „Nowa Heloiza” **Jana Jakuba Rousseau**, w którym autor przedstawia Alpy jako krainę piękną. Mimo, że miłość **Rousseau** do Alp była jedynie platoniczna, polegająca na spoglądaniu na olodzone masywy z sielankowych dolin - to jednak ogromnie przyczyniła się do zmiany zapatrywań na góry, które dotychczas uważane były za wstrętne

domostwo smoków, duchów przeklętych i dziwożon. Następstwem tego był fakt, że podróże po Szwajcarii weszły w II połowie XVIII wieku do żelaznego repertuaru warstw zamożnych i należały do



Wejście na Mont Blanc w 1853 roku, litografia J. Browne

dobrego tonu. Bezpośrednio potem trzy podróże **Goethego** do Szwajcarii (1775, 1779 i 1797), poemat **Byrona** „Manfred” i dramat **Schillera** „Wilhelm Tell” skierowały zainteresowanie Europy na górski świat Alp.

Najważniejszym jednak osiągnięciem tego stulecia, a zarazem jednym z największych osiągnięć w historii alpinizmu jest zdobycie Mont Blanc (4807 m) przez **Jacquesa Balmata** i doktora **Paccarda**, lekarza wiejskiego z Chamonix. Wydarzenie to

przełamuje definitywnie trwający dotąd okres zabobonu uciśku psychicznego, który obwarowywał lodową krainę alpejską.

Właściwym promotorem zdobycia najwyższego szczytu Europy był genewski fizyk, profesor **Horacy Benedykt de Saussure**. Wzywał on wielokroć górali z Chamonix aby wyszukali drogę wiodącą na szczyt. Wzywał i wyznaczał nagrody pieniężne. I tak w roku 1784 dwu chamoniardów zdobywa Dôme du Gouter (4331 m) w poszukiwaniu drogi na Mont Blanc. Teraz na widownię występuje **Jakub Balmat**, który samotnie lub z przygodnymi towarzyszami błąkać się będzie po rozległych lodowcach i kotłach firnowych Mt. Blanc w poszukiwaniu drogi na szczyt, po to by wreszcie dnia 8 sierpnia 1786 roku stanąć na kopule Białej Góry. **Balmat** dokonał tego czynu wspólnie z lekarzem wiejskim z Chamonix, doktorem **Michelem Paccardem**, przez którego został wynajęty jako tragarz.

W rok później **Balmat** prowadzi na szczyt profesora **H. B. de Saussure** z jego, jak na owe czasy, doskonale wyposażoną ekipą. Dwudziestoosobowa wyprawa posiadała raki, namioty, drabiny do pokonania szczelin i parasole. Na szczycie i po drodze dokonywano wielu badań oraz pomiarów: barometrycznych, meteorologicznych, geologicznych, botanicznych, optycznych i chemicznych. Rezultaty zostały opublikowane w literaturze światowej.

Zdobycie Mont Blanc odbiło się szerokim echem na całym świecie i stało się momentem zwrotnym w dziejach alpinizmu, kłamrą zamykającą z jednej strony okres historyczny, a otwierającą wspaniały okres alpinizmu klasycznego. Dziś na niewielkim placu w Chamonix stoi posąg, przedstawiający dwu mężczyzn spoglądających ku białej kopule Mont Blanc. **Jacques Balmat du Mont Blanc**, gdyż taki tytuł otrzymał myśliwiec z Chamonix od króla Sardynii, wskazuje gestem wielkiemu profesorowi **de Saussure** ich wspólny cel: najwyższy szczyt Europy.

Szybko pobiegła wiadomość o zdobyciu Mont Blanc do Austrii, gdzie koła naukowców i przyrodników postawiły sobie za cel rozwiązanie klasycznych problemów Alp Wschodnich.

Tu wielkim czynem było zdobycie najwyższego szczytu Wysockich Taurów - Gross Glocknera. Pierwszym, który zajął się tym czołowym problemem Alp Wschodnich był profesor **Baltazar Ha-**

cquet. Z podróży swych (1779 i 1781 r.) wokół szczytu, pozostał dokładny opis i taktyczne rozważania możliwości zdobycia.



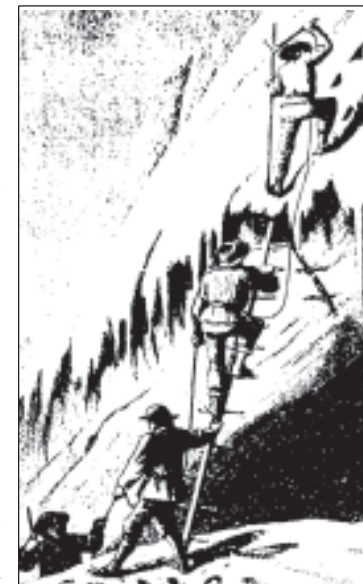
Rysunek .Glossglockner. wykonany przez Belsazera Haquera w 1779 roku

Oprócz **Hacquet'a**, zdobyciem Grossglockneru zajmowali się **S. von Hohenwart** i biskup z Gurk - **Franz von Salm Riffenscheid**. Temu ostatniemu należy przypisać analogiczne zasługi, co profesorowi **de Saussure** w zdobyciu Mont Blanc.

Zdobycie najwyższego szczytu Wysokich Taurów zostało jednak wybitnie zahamowane przez wojny napoleońskie. Cień Korsykanina padł na Alpy. W Szwajcarii **Suworow** przekracza w zimowych warunkach Gotthard, oraz dwie inne przełęcze Prigel i Panixerpass, aby zostać w końcu pokonanym przez **Massenę** na zurychskim przedmieściu Oerlikon (1779 r.). Na wiosnę 1780 r. przekracza **Napoleon** z czterdziestotysięczną armią Wielką

Przełęcz Świętego Bernarda. W Taurach i Oetztalu wielkich przemarszów dokonują generałowie **Dietrich i Laudon** (1797-99 r.). Lecz mimo zubożenia kraju przez wojnę, już w 1800 r. wracają **Riffenscheid i Hohenwart**. Na ich zlecenie bracia **Klotz** z wioski Heiligenblut, w czasie rekonesansu, docierają pod szczyt Kleinglockner. Dnia 23 lipca ci sami wraz z **Hohenwartem** osiągają Kleinglockner. Z wolna, krok po kroku rozwiązywany jest problem Grossglockneru. W końcowej, zdobywczej wyprawie, bierze udział 62 ludzi. Dnia 28.07 na najwyższym szczycie Wysokich Taurów staje pastor **Horrasch** z Dollach w towarzystwie braci **Klotz** i dwu miejscowych cieśli. Reszta pozostała w schroniskach Salmutte i Hohenwarte. Na drugi dzień wyjście powtarzają czterej towarzysze **Horrascha** wraz ze studentem teologii **Valentinem Stanigiem**, późniejszym zdobywcą wielu szczytów Alp Wsch. - i ustawiają na szczycie żelazny krzyż wysokości dwu sążni.

Zdobycie Grossglocknera (3798 m) zostało upamiętnione wybiciem specjalnej monety. Był to sukces nie ustępujący, ze względu na zalodzenie szczytu i związane z tym trudności, triumfowi **Balmata i de Saussure'a** na Mont Blanc. W tym samym mniej więcej czasie zostaje zdobyty najwyższy szczyt Alp Wschodnich - Ortler (3902 m). Promotorem tego wejścia był austriacki arcyksiążę **Johann**, który okazał się być lepszym alpinistą niż generalissimumem armii austriackiej. Wejścia szczytowego dokonał strzelec kozic **Pichler** z dwoma towarzyszami z Zillertalu: **Klausnerem i Leitnerem**, przez trudne i strome skały tak zwanej „Hintere Wandl” (27 sierpnia 1804 r.).



Wejście z drabiną drewnianą na Jungfrau. Rycina pokazuje pokonywanie szczeliny w lodowcu.

Rys. z 1859 roku

W rok później pierwszego powtórzenia dokonują dr **Gebhard** i pastor **Rechenbacher** z **Pichlerem** i dwoma miejscowymi góralami.

Pichler Josele i bracia **Klotz** w Alpach Wschodnich a **Balmat** w Zachodnich są wspaniałymi przykładami, jak z prostych górali i myśliwych kształtowała się powoli gwardia doskonałych prze-



Henriette d'Angeville pierwsza kobieta na Mont Blanc (4808) w 1838 roku.

Ma na sobie długie spodnie i na wierzchu długą suknię. Damy także w górach musiały zostać kobietami

Placidus a Spescha, mnich z klasztoru Disentis w kantonie Graubünden. Od prostego juhasa doszedł on do poziomu prawdziwego, wielkiego uczonego. Jego wyprawy wysokogórskie obejmują okres od 1788 do 1824 roku. W roku 1806 staje on jako pierwszy na szczycie Guferhornu (3393 m). Nie danym mu jednak było dopiąć swego największego celu. Podczas ostatniej ze swych licznych prób zdobycia Tödi (3620 m), siedemdziesięcioletni już ojciec **Placidus a Spescha** musiał zrezygnować z wejścia na szczyt już na przełęczce, nazwanej później Porta da Spescha, gdy tymczasem dwaj towarzyszący mu strzelcy kozic osią-

wodników alpejskich, którzy wnieśli swój olbrzymi wkład w późniejsze zdobywanie Alp.

Oprócz kapłana **Staniga**, zanotować należy jeszcze jednego duchownego, który, odrzucając rzekome cele naukowe uparcie wędrował po górach. Był nim **Peter Carl Thurwieser**. W latach 1820 - 1850 stanął on jako pierwszy na przeszło siedemdziesięciu szczytach Alp Wschodnich. Historia upamiętniła jego imię, nazywając mianem Thurwieserspitze piękną firnową piramidę w grupie Ortleru, o którą toczono ciężkie boje w czasie pierwszej wojny światowej.

Rozwój alpinizmu w Szwajcarii został, bodajże jeszcze więcej niż w Austrii, zahamowany przez wojny napoleońskie. Na przełomie XVIII i XIX wieku spotykamy tu właściwie jedyne-

gnęli najwyższe wzniesienie masywu Tödi - Piz Rusein. Sylwetka tego alpinisty-badacza jest jedną z najpiękniejszych w dziejach alpinizmu. Jego cicha pasja gór, skromność mimo zasług i zdobyczy, oraz głęboka równowaga ducha wzbudzają dziś - po 150 latach - głęboki podziw i uznanie.

W roku 1811 kroniki alpejskie notują zwycięstwo osiągnięte przez człowieka na nowym szczycie czterotysięcznym. Współtwórcy późniejszego „Meyerowskiego Atlasu Szwajcarii” bracia **Johan i Hiro-**

nymus Meyer wchodzą od strony Wallis i przez siodło Rottalsattel na Jungfrau (4166 m), prowadzeni przez dwu strzelców kozic. Oni też jako pierwsi zaatakowali najwyższy szczyt Berneńskiego Oberlandu: Finsteraarhorn (4275 m). Był to rok 1812. Niepogoda zmusiła braci **Meyer** oraz ich dwu synów do odwrotu. W cztery tygodnie później młody dr. Rudolf Meyer przewodzi następnej, tym razem powodzeniem uwieńczonej próbie. Trzej koziarze-przewodnicy zatknęli sztandar zwycięstwa na szczycie, gdy tymczasem wyczerpany dr **Rudolf Meyer** oczekiwał z czwartym przewodnikiem na przełęczce na ich powrót, 200 m poniżej.



Lata następne nie przynoszą - poza zdobyciem zermattskiego Breithornu (4171 m) i kilkoma śmiałymi rekonensami masywu Monte Rosa - żadnych większych osiągnięć. Z obowiązku kronikarskiego zanotować należy jednak działalność szwajcarskiego przyrodnika i glaciologa, jakim był **Franz Joseph Hugi**. Prace jego wydatnie przyczyniły się do upowszechnienia wiedzy o Berneńskim Oberlandzie, krainie śniegu, lodu i dziesięciu szczytów czterotysięcznych.

Dopiero dziesięciolecie 1840 - 1850 przynosi w Alpach Zachodnich nowy, gwałtowny rozwój alpinizmu. Badania szwajcarskich glaciolo-

Fotograf górski z połowy XIX wieku ze swym, jakże pokornym i ogromnym sprzętem

gów tego autoramentu co **Louis Agazzia**, bracia **Dellfus**, Escher von der Linth, **Eduard Deser**, **Karl** i **Adolf Vogt**, a także działalność turystyczna **Gottlieba Studera** i **Melchiora Urlicha** przygotowują glebę, w którą alpinizm mógł zapuścić silne korzenie. Już początek tego dziesięciolecia przynosi wielkie zwycięstwo: **Giovanni Gnifetti**, mnich z Allagna, osiąga jeden z najwyższych wierzchołków masywu Monte Rosa, Signalkuppe (4561 m), zwany również Punta Gnifetti. Niezwykle intensywną działalność rozwija topograf **Johann Coaz** w grupie Bernina, wchodząc na cztery najważniejsze szczyty z najwyższym Piz Bernina (4055 m) na czele.

Również w Alpach Wschodnich, znajdujemy w roku 1840 ludzi torujących alpinizmowi nowe drogi. Wiedeńczyk dr **Anton von Ruthner**, późniejszy założyciel Alpenvereinu, zdobywa - w 23 lata po nieudanej próbie arcyksięcia **Johanna** - Grossvenediger (3660 m), stając na szczycie 3 września 1841 r. wraz z 25-cioma towarzyszami.

Czynem, który niejako wyprzedza współczesność swą śmiałością jest zdobycie Königspitze (3857 m), pięknego, lodowego szczytu w grupie Ortleru. Autorem tego przedsięwzięcia był Bawarczyk, **Stephan Steinberger** (24 sierpnia 1854). W ciągu swej dziesięcioletniej działalności wszedł **Steinberger** na przeszło 400 szczytów. Wiele z nich zdobył w zimie. Był on pierwszym wielkim przedstawicielem alpinizmu bezprzewodnikowego i pod tym względem reprezentował kierunek radykalny.

Po roku 1850 rozpoczyna się gwałtowny rozwój alpinizmu na terenie Alp Wschodnich i Dolomitów. Spójrzmy na działalność Wiedeńczyka **J. A. Spechta**: 1857 Wildspitze, 1861 Weisskugel, 1864 Grosser Riffler, 1865 Piz Buin (wraz ze Szwajcarem **Weilenmannem**), 1869 Paraserspitz, 1874 Patteriel. **Spechtowi** w jego wyprawach towarzyszył strzelec kozic **Franz Pöll**, jeden z najlepszych ówczesnych przewodników.

O ile w pierwszej połowie XIX wieku działalność odkrywczą była domeną narodów alpejskich, to już w pierwszych latach po 1850 r. pojawiają się na arenie alpinizmu Anglicy, zadziwiając swą zdecydowaną postawą o sportowym zabarwieniu. W zwycięskim pochodzie przez wszystkie znaczniejsze grupy Alp Wschodnich i przez Dolomity w latach 1854-1865, przodują: **John Ball**, **Francis Fox Tuckett**, **H. E. Buxton**, **D. W. Freshfield**, **H. Walker** i inni. Nie umniejszając ich

zasług, należy jednak zaznaczyć, że u ich boku stali najlepsi ówczesni przewodnicy w Szwajcarii. Wraz z pojawieniem się Anglików w Alpach Wschodnich rozpoczyna się wspaniały okres zdobywczy. I tu widać pewne zróżnicowanie kierunków: o ile Anglicy, czy tacy ludzie jak **Specht** i **Ruthner**, działali dorywczo w różnych grupach górskich, to wśród alpinistów Austrii i Niemiec pojawiają się pionierzy, których naczelną dewizą jest gruntowna eksploracja ściśle określonych grup. Jednym z nich jest młody Wiedeńczyk **Julius Payer**, późniejszy badacz polarny, odkrywca Ziemi Franciszka Józefa. W osobie **Franza Pinggera** znalazł on wiernego towarzysza i świetnego przewodnika. Dwójka ta dokonała w grupach górskich jak Adamello, Presanella i Ortler dwudziestu pierwszych wejść szczytowych. Kroniki alpejskie notują niesamowitą ich przygodę w czasie trawersowania grani łączącej Punta di San Matteo z Piz Tresoro. Mimo szerokich nawisów tej śnieżnej grani, **Payer** i **Pinggera** szli nie związani(!), w małym odstępnie. W pewnym momencie nastąpiło oderwanie się nawisu i obaj zlecieli lodową flanką 800 stóp w dół, na lodowiec Formo. Upadek ten mimo bardzo dużej wysokości, zakończył się niezwykle szczęśliwie: raną u **Pinggera**, zadaną przez kolce raków, oraz ogólnymi potłuczeniami u **Payera**. Zawziętość wzięła jednak górę. Mimo wstrząsu, natychmiast zaatakowali Piz Tresero od lodowca **Herman von Berth** (1845-1876). W Alpach dokonał wielu samotnych wejść w latach 1869-1880. W następnym stuleciu Forme i w 4 godziny po katastrofie uczniem i na lodowca jego stylu był stanęli na szczycie. Guido Lamme



Herman von Berth (1845-1876).

W Alpach dokonał wielu samotnych wejść w latach 1869-1880. W następnym stuleciu Forme i w 4 godziny po katastrofie uczniem i na lodowca jego stylu był stanęli na szczycie. Guido Lamme

Alpy Oetztalskie znajdują swego odkrywcę w osobie pastora **Franza Senna**, który w towarzystwie doskonałych przewodników tyrolskich, jak **Gabriel** i **Joseph Spechten-Hauserowie**, **Cyprian Granbichler** i **Alois Eunemeser** wchodzi na wszystkie ważniejsze szczyty tej grupy, przy czym w wielu wypadkach jako zdobywca.

W Alpach Zillertalskich działalność pionierską po Thurwieserze i Tuckettcie przejmują **Paul Grohmann**, Monachijczyk **Karl Hofman** i Prażanin **Johann Stadl**. Największym sukcesem **Paula Grohmana** jest jednak pierwsze wejście na najpotężniejszy szczyt Dolomitów i w ogóle Alp Wschodnich - Langkofel (3178 m). W dziejach zdobywania Dolomitów, **Grohmann** zapisał się jako odkrywca pierwszej rangi, o stylu i inicjatywie dotychczas niespotykanej. Jego działalność w latach 1862-1870 w takich



W podręczniku A. Ffendericha: „Der Alpinist. z 1911 roku pokazane jest osadzenie haka przy pomocy kamienia

o przewyższenie trudności technicznych. Zaczęto atakować dziewicz dotąd ściany i granie, kominy i uskoki. Drugim problemem było świadome rezygnowanie z pomocy przewodnika. Z dwu tych zagadnień bezsprzecznie dominującym jest pierwsze, gdyż, jak wiemy i dzisiaj zawodowi przewodnicy wiodą na najtrudniejsze drogi alpejskie, biorąc również udział niepośledni w zdobywaniu Himalajów. Nie bez znaczenia dla roz-

woju alpinizmu jest powstawanie w tym czasie transalpejskich linii kolejowych, otwierających dla szerokich rzesz nowe zupełnie możliwości.

Nie sposób jest wymienić wszystkie osiągnięcia tego młodego okresu sportowego, którego jakże bujny rozwój załamany został dopiero przez I wojnę światową. Z konieczności musimy postępować wybiórczo, cytując jedynie osiągnięcia najcenniejsze, stanowiące kamienie milowe na drodze rozwoju alpinizmu.

I tak w roku 1876 „najsilniejszy człowiek Wiednia” **Alfred von Pallavicini** przechodzi lodową „rynnę Pallaviciniego” na Grossglocknerze. Towarzyszą mu trzej przewodnicy z Heiligenblut: **Baiierle**, **Kramser** i **Tribusser**. Prowadzący bez przerwy **Tribusser** wyrąbał wówczas 2500 stopni w lodzie. Do dziś dnia droga ta jest jednym z najpiękniejszych klasycznych wejść w Wysokich Taurach. **Pallavicini** zginął 10 lat później przy próbie przejścia Glocknerwand, razem z **A. Gromelinem** i przewodnikami tej klasy co **Ranggentiner** i **Rubescier**.

Najlepszy ówczesny przewodnik **Johann Grill**, zwany **Kederbacher**, z Berchtesgaden, zdobywa jedną z największych ścian alpejskich, wschodnią Watzmana, liczącą - przeszło 1800 m. Turystą, którego wiodł **Kederbacher**, był **Otto Sehuck**. Jeszcze dziś częstokroć cytuje się w Alpach sławne powiedzenie **Kederbachera**: „najważniejszym jest, aby wiedzieć, gdzie znajduje się szczyt”, - jako dowód iż orientacja w górach jest zagadnieniem pierwszorzędym. Nawet obecnie, gdy ścianę pokrywa cała siatka dróg i wariantów, a **Hermann Buhl** przeszedł ją samotnie i do tego w noc sylwestrową, „wschodnia Watzmana” należy do poważniejszych przedsięwzięć i pochłania rokrocznie liczne ofiary.

W Dolomitach pada w roku 1870 dumny szczyt Cimone della Pala (**J. R. Whitwell** z przewodnikiem **Santo Siorapaesem**) a mit niedostępności Croda da Lago rozwiewają **Roland Eötvös** i przewodnik **Michel Innerko-**

woju alpinizmu jest powstawanie w tym czasie transalpejskich linii kolejowych, otwierających dla szerokich rzesz nowe zupełnie możliwości.

Najlepszy ówczesny przewodnik **Johann Grill**, zwany **Kederbacher**, z Berchtesgaden, zdobywa jedną z największych ścian alpejskich, wschodnią Watzmana, liczącą - przeszło 1800 m. Turystą, którego wiodł **Kederbacher**, był **Otto Sehuck**. Jeszcze dziś częstokroć cytuje się w Alpach sławne powiedzenie **Kederbachera**: „najważniejszym jest, aby wiedzieć, gdzie znajduje się szczyt”, - jako dowód iż orientacja w górach jest zagadnieniem pierwszorzędym. Nawet obecnie, gdy ścianę pokrywa cała siatka dróg i wariantów, a **Hermann Buhl** przeszedł ją samotnie i do tego w noc sylwestrową, „wschodnia Watzmana” należy do poważniejszych przedsięwzięć i pochłania rokrocznie liczne ofiary.

W Dolomitach pada w roku 1870 dumny szczyt Cimone della Pala (**J. R. Whitwell** z przewodnikiem **Santo Siorapaesem**) a mit niedostępności Croda da Lago rozwiewają **Roland Eötvös** i przewodnik **Michel Innerko-**

woju alpinizmu jest powstawanie w tym czasie transalpejskich linii kolejowych, otwierających dla szerokich rzesz nowe zupełnie możliwości.



Rysunek z książki E. Zsigmondyego Die Gafahren der Alpen (wyd. 1911)

fler. W Alpach Julijskich, dotychczas prawie nietkniętych, olbrzymiej pracy pionierskiej dokonuje po roku 1880 dr **Julius Kugy**, nieprześcigniony klasyk literatury alpejskiej.

Spośród czołowych alpinistów, negujących z zasady pomoc przewodnika, wybija się wspaniała trojka: **Ludwig Purtscheller**, **Emil i Otto Zsigmondy**. **Purtscheller** z zawodu nauczyciel gimnastyki, był prawdziwym tytanem gór. Znał z własnego doświadczenia prawie wszystkie grupy Alp Wschodnich i Zachodnich, stanął na 1700 szczytach, z czego na 40-tu czterotysięcznikach. W roku 1889 zdo-



Emil Zsigmondy (1861-1865), zdobywca wielu dróg i szczytów w Dolomitach, grupie Ortlers, Adamello i Dachstein

był z konieczności doświadczenie, zmieniają swe dotychczasowe pole działania na Alpy Zachodnie, gdzie dokonują w trójkę pierwszego bezprzewodnikowego trawersowania Matterhornu i takiegoż pierwszego przejścia, 3000 m wysokiej wschodniej ściany Monte Rosa. Nie oparła im się wschodnia ściana Bietschhornu w Oberlandzie Berneńskim, ściana, którą na próżno atakował takiej klasy przewodnik jak **Aleksander Burgener**. W następnym roku (1885) trójka ta dokonuje pierwszego trawersowania Meije w Delfinacie, zdobywając przy tym dziewiczy do tej pory wierzchołek wschodni. W 10 dni później Emil i Otto wraz z K. Schulzem atakują niezdobytą południową ścianę Meije. W kruszyźnie górnej partii ściany odpada Emil. Spadający gład

był wraz z **Hansem Meyerem**, Kilimandżaro (6010 m), a w 1891 r. brał udział w wyprawie kaukaskiej. Oprócz książki „Über Fels und Firn” wydał ośmiotomowy przewodnik po Alpach Wschodnich.

Bracia **Zsigmondy** rozpoczęli swą karierę - podobnie jak **Purtscheller** - bardzo wcześnie, zdobywając Feldkopf, szczyt nazwany później Zsigmondyspitze. Czasem sami, innym razem w trójkę z **Purtschellerem**, przemierzają zwycięsko grupy Ortler, Adamello, Silvretta, Wysokie Taury, Dolomity, Alpy Stubai i Zillertal. Zdobyw-

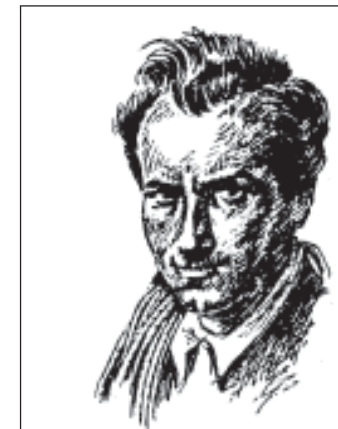
precina linę. Na pomoc przybywa **Purtscheller** i poprzez potrzaskany i niebezpieczny lodowiec znosi na plecach do St. Christophe ciało przyjaciela. Dr. **Emilowi Zsigmondy** zawdzięczamy klasyczną dziś książkę „Die Gefahren der Alpen”.

Śmierć **Zsigmondy'ego** była ciężkim ciosem dla wyznawców alpinizmu bezprzewodnikowego i podzieliła ich na dwa obozy. Sytuację opanował na szczęście **Eugen Guido Lammer**, wskazując w swych pismach i w książce „Jungborn” drogi i cele samodzielnemu alpinizmowi. **Lammer**, o którym mówiono, że posiada zamaszty czekana i równie ostre pióro, dowodził czynem i artykułami, iż samodzielność daje olbrzymią głębię przeżyć i kolosalną satysfakcję - jakiej nigdy osiągnąć się nie da pod troskliwą opieką przewodnika

Równocześnie z **Lammerem** działał dziecięco młody **Georg Winkler**. Ten gimnazjalista przebywa samotnie najtrudniejsze wówczas drogi w grupie Wilder Kaiser i w Dolomitach. W roku 1886 zdobywa samotnie Cima delia Madonna, a w rok później wschodnią z trzech turni Vajolet zwaną obecnie Winklerturm. **Winkler** ginie na zachodniej ścianie Weisshornu (4511 m), w grupie Wallis, zniesiony lawiną (16.08.1888 r.).

Cztery dni po tragicznej śmierci Winklera-samotnika, ginie na Monte Cristallo jeden z najlepszych wówczas przewodników dolomitowych - **Michael Innerkotler**. Rok 1874 przynosi jego pierwszy wielki sukces, jakim był Zwölfer, potem zdobywa on Elfer i Einser, Cima Ovest di Lavaredo, Croda da Lago i na koniec Cima Piccola di Lavaredo (1881 r.).

Współcześni tym dwóm wspinaczom byli **Oscar Schuster**, który w latach 1889-1903 stanął bez przewodnika na 700 szczytach Alp Wschodnich i Zachodnich, a także w Kaukazie miał świetne wyniki oraz pierwszy meteorolog na Zugspitze - **Josef Enzensperger**. Równocześnie (1895 r.) **Hermal Delago** (Innsbruck) zdobywa zachod-



Hans Dülfer (zginął w bitwie pod Arras w 1915 roku). Zdobycza wielu skalnych dróg

nią turnię Vajolet (Delagoturm), a świetny zespół wiedeński **H. Pfannl** i **T. Maischberger** przechodzi 1000 m wysoką północną ścianą Hochtor (1896 r.), **Hans Barth** i **Eduard Pichl** trawersują jako pierwsi trzy turnie Vajolet (1889 r.).

W tym samym roku **Karl Berger** i **Otto Ampterer** zdobywają Guggia di Brenta - najśmielszą iglicę skalną Alp Wschodnich. Rok 1901 przynosi nowe, kolejne zwycięstwo, którym jest pierwsze przejście potężnej południowej ściany Marmolata (**Beatrice Tomasson** z przewodnikiem **Bettega**). W rok później **Georg** i **Kurt Leuchs** dokonują „wyprostowania” tej drogi. Pada problem za problemem. To, co wczoraj uchodziło za rekord, za górną granicę możliwości ludzkich, już na drugi dzień zostaje przewyższone przez inne osiągnięcia. Rok 1908: **Paul Preuss**, samotnik i zdecydowany przeciwnik sztucznych ułatwień, który w swym wykazie przejść miał 1200 szczytów alpejskich - zdobywa zachodnią ścianę Totenkirchl (**Wilder Kaiser**) do drugiego tarasu. W grupie Karwendel bracia **Guido** i **Max Mayer** z włoskimi przewodnikami **Angelo Dibona** i **Luigi Rizzi** przechodzą Lalidererwand, przy zastosowaniu wielu sztucznych ułatwień. W roku 1912 pianista **Hans Dülfer** zdobywa z najlepszym wspinaczem tych czasów, botanikiem **Paulem Prëussem**, oraz **W. Schaarschmidtem**, skalną gładziznę wschodniej ściany Fleischbank. W rok później **Dülfer** i **Willy von Redwitz** pokonują wreszcie, atakowaną uprzednio przez Preussa zachodnią ścianę Totenkirchl. **Hans Dülfer** ginie w 1915 r. w bitwie pod Arras.

Jerzy Hajdukiewicz



Dokończenie - w Wołaniu listopadowym 2001

Góry i doliny po nowemu

[..]Góry - miejsce mistyczne, przepojone tajemnicą odkrywana na nowo na każdym zakręcie. Miejsce odpoczynku ciała i ducha.

To tu, w górach płuca zniszczone wyziewami cywilizacji otrzymują potężną dawkę świeżego, ożywczego powietrza.

To tu, w górach - oczy znużone szarością murów miejskich delektują się bezkresnością górskiego pejzażu.

To tu, w górach uszy zmęczone hałasem miasta odpoczywają w ciszy przerywanej z rzadka krzykiem ptaków czy szumem liści.

To tu, w górach człowiek sterany, zagoniony i zestresowany odzyskuje siły do dalszego życia.

To tu, w górach jesteś w świecie wolnym od zmartwień, gdzie upływający czas wyznacza jedynie słońce wędrujące po niebie [..].

Wkroczyliśmy w XXI wiek. To już trzecie tysiąclecie. Dlatego w świecie gór już prawie wszystko zostało poznane. Tylko nieliczne egzotyczne miejsca są tu i ówdzie jeszcze białą plamą w szeroko rozumianej „turystyce”. Na początku ubiegłego stulecia poznawanie krain górskich było motorem by iść w te góry - piękne i niezdobyte, tę urodę przekazywać innym, którzy byli być może słabi by narażać się na trudy i niewygody, bo jak wiemy wtedy świat gór był trudno przystępny dla przeciętnego człowieka.

Teraz to już nie jest ta dawna turystyka. Dziś to wielki turystyczny biznes. A wiadomo - biznes nie zna litości. Prawa ekonomii są twarde. Wszystko po to, żeby jedni zarobili na drugich. Stąd się biorą dość wygórowane opłaty trekkingowe i horrendalne ceny w Himalajach za wejścia alpinistyczne. I choć dla wielu z nas świat się otworzył i choć „dusza chciałaby do raj” - nie każdy jest w stanie wybrać się na taką górską, egzotyczną wyprawę w dalekie kraje. A i problemów z tym jest coraz więcej. Najgorzej stoi ochrona środowiska, bo duża liczba ludzi wiąże się z dużą liczbą

pozostawianych śmieci i odpadków. Wygląda na to, że źle się stało, iż z biegiem lat człowiek zbyt szeroko udostępnił góry dla ogółu.

Spora część dzisiejszych bywalców górskich krain to po prostu ludzie zamożni. To, czego sami nie dokonają - wykonują za nich biura turystyczne. Noszą im ciężkie plecaki, organizują noclegi, podstawiają pod nos różne regionalne smakołyki, wożą jeepami, kolejkami górskimi, a wszystko to przy czolobitnych ukłonach, bo za każdym dniem wpływa do kasy pokaźna suma dolarów. Wielu z uczestników trekkingów ma o górach dość nikłe pojęcie, ale - stać ich. Stać ich na to wszystko i tym stwierdzeniem zamyka się cały pogląd na współczesną, światową turystykę - w tym wysokogórską.

Pieniądze i jeszcze raz pieniądze. No cóż - większości z nas - tym nieco biedniejszym zostają rodzime góry, do których też (jakby się zdawało) nie jest aż tak blisko. Jeszcze pamiętamy dawne górskie wyrypy, które we wspomnieniach zostają przecież do końca życia. Ale i tu są zmiany. Choć góry takie jak dawniej - cała ta turystyczna otoczka trochę jakby odmienna. Ludzie wprawdzie ci sami, tylko w nowych czasach. Ciężko dziś wyrwać się z domowych pieleszy, zostawić cały ten domowo-miejski kram i przez chwilę zapomnieć o kłopotach i uciążliwościach wielkiego miasta. My krakowianie i tak mamy szczęście, że do Tatr mamy zaledwie 100 km, a po drodze? Beskidy, Gorce, Pieniny. Nic tylko wybierać!

Kiedyś wystarczyło iść na dworzec, wsiąść do pociągu, czy też autobusu i już pędziło się w najbliższe góry. Taki stan rzeczy był jeszcze kilkanaście lat temu. Czasy były inne. Choć biedne i ogólnie w szarym kolorze, to właśnie wyjazd w góry dostarczał powiewu wolności. Średnie pokolenie chyba nie tęskni za tym okresem, gdy na półkach była tylko herbata i ocet, a wszystko trzeba było zdobywać korzystając z układów, lub przy braku ich - stać w kilkugodzinnych (jeśli nie kilkudniowych) kolejkach. Ale pamięta też, że wówczas można było łatwiej i częściej zdobyć się na wyjazd w góry. Pewna (choć mała) stabilność bytu pozwalała urwać się nawet na kilkudniową górską wyprawę i to nie tylko w weekend. Każdy powrót „do nędzy żywota” traktowano jako przerwę w tych górskich wojażach. Wracając do domu już człowiek snuł plany co do kolejnego

wyjazdu. A i szef w pracy był przychylny - chętniej udzielał urlopu, bo chyba zdawał sobie sprawę, że człowiek syty wrażeń - lepiej pracuje.

Dziś w tym aspekcie wiele się zmieniło. Rynek pracy jaki jest każdy widzi. Dziś się pracuje o wiele wydajniej, ale też o wiele za długo. Niewielu ma ów klasyczny, 8-godzinny dzień pracy i wolną sobotę. Większość z nas do domu wraca późnym popołudniem, lub nawet wieczorem, przemęczona natłokiem służbowych zadań. Każdy pilnuje etatu, bo wie i zdaje sobie sprawę, że w każdej chwili może go dotknąć redukcja zatrudnienia. Strach utraty pracy jest większy. Założenie własnej firmy też jest pełne trwogi. Małe, rodzinne przedsiębiorstwa by jakoś przeżyć i zabezpieczyć byt też pracują „na okrągło”.

Dlatego góry święcą pustkami. I to nie tylko na obszarze rezerwatów. Pustki w schroniskach w okresach od poniedziałku



do piątku. Spora część osób zarządzających schroniskiem to zapaleńcy, kochający górskie krainy, integrujący się z miejscem, któremu służą. Tylko coraz trudniej z tego żyć. To jest dla nich też miejsce pracy i źródło dochodów.

Coraz rzadziej spotkać można dziś wędrowca, który przemieszcza się od schroniska do schroniska, noszącego ze sobą

cały ten biwakowy majdan, czyli wszystko co potrzebne w górach. Jeszcze nie tak dawno mówiło się, że w góry bierze się; albo pękaty plecak, albo pękaty portfel. Pękaty plecak świadczył, że idziemy w dzikie ostępy, gdzie cywilizacji i człowieka nie uświadczysz, gdzie zdany jesteś wyłącznie na samego siebie. Sam sobie sterem i okrętem.

Pękaty plecak świadczył też, że ten kto go dźwiga idzie zmagać się z górską przygodą „sam na sam”. Tu niebo jest dachem, a bezdroża same wiodą.

Dzięki takim ludziom ukazywały potem się drukiem niesamowite górskie wspomnienia. Pachniały deszczem, który wtedy padał, zadymką i powalającą z nóg wichurą, pachniały wiatrem i spiekotą, pachniały górską, sięgającą nieba łąką, która kładła się pod stopami. Te jakże piękne wspomnienia zapełniały potem półki niejednej domowej biblioteczki górskiej. Z nich to młodzi uczyli się gór naśladować mistrza, który w słowa wspomnień wplótł swe serce i tą wielką miłość do gór.

Tatry - nasze najpiękniejsze góry świecą pustkami poza sezonem, mimo iż w okresie wakacji pękają w szwach. Nawet we wrześniu liczba sprzedanych biletów przy bramce na Polanie Palenica oscyluje w okolicy liczby 3000 osób. Tylko jak donoszą sondaże spora większość z nich to ludzie, którzy w tych miejscach są jedynie pierwszy, lub co najwyżej drugi raz w życiu.

Większość z nas zadaje sobie pytanie; Kiedy wreszcie będziemy mogli swobodnie dysponować swym czasem? Czy to będzie tak, że dopiero człowiek na emeryturze będzie zupełnie wolny i niezależny? Tylko czy wtedy poradzi sobie w górach, bo choć duchem młody - ciało jego może nie poddać na górskiej ścieżce. Ale bądźmy dobrej myśli. Góry były, są i będą. Mimo zakazów i utrudnień dnia codziennego świątynia górską zawsze będzie dla nas stała otworem.

Andrzej Słota

Górami pisane:

Kazimierz Tetmajer - Na Skalnym Podhalu

Pudrasowego Kuby zmartwychwstanie, albo jak się diabeł jak wesz na grzebieniu postawił.

Pudrasów Kuba tego ino, że był prawdziwy Pudras, bo czy był prawdziwy Pudras, tego nie wie nikt. Pisał się Kohut, a wołali go Pudrasowym Kubą, a to bez to: Spotkał raz pleban Kubę, co im się dosyć rzadko trafiało, bo ta Kuba czego innego przódziej pilnował, jako księdza, i chciał se z Kubą co nieco przegwarzyć, jako to zwyczajnie dusz pasterz, żeby wiedział jakich ma parafian. Kuba pięknie księdza pozdrowkał, bo to był grzeczny chłop i swe pokiel się nie napił, do rzeczy. Pochwalił ksiądz Pana Boga, Kuba samo to, i pyta się go pleban:

– Kuba, je ktos cię też stworzył?

A Kuba niewiele myślący: Pudras.

– Cóż ty gadasz?! - mówi ksiądz – Nie wiesz to że Pan Bóg ludzi stwarza?

– Oj jegomość, wiecie - powiada Pudras - to beło tak: Sła moja matka niebozycka do Ludźmirza na odpust i za Gubałowskiem zastompił jej wilk. Ale scyńście, niedaleko beł krziz - hybaj matka nań. Wilk se cupi pod krzize, a matka na krzize siedzi. A juz beła wydana. Jak siedzi tak siedzi, a wilk ta tys cupi i cupi. Mésli: Déj ta przecie jak nie szezies, to zlecis - to se ino siedź. Ja tam casu mam dość, to se haw zackam. Ale co się nie zrobiło: idzie od Słodycków Pudras, co prawie wte za leśnicego beł w zakopiańskich lasach, a flinte ma bez ramie. E! - wilkowi się casu urwało. Zabrał się - nie cekał nic. A matka niebozycka tys ta z krziza szezli - no i do dziewięć miesięcy ja juz beł gotowy.

– No to co? - powiada ksiądz – To cię i tak Pan Bóg stworzył.

– Ze dyć, jegomość, jako kcecie, kie ta beł krziz, to ta kajsi niedaleko musiał być i Pan Bóg - mówi Pudras.

I Pudrasowym Kubą był ten Kuba od Kohutów do końca.

Chłop to był świecny, ino że pił. A kiedy się napił nijakiego pomierkowania nie znał.

Szedł raz ze swoim krewnym, Wojtkiem Kobylakiem z Cichego skądś z dalsza, z Węgier, gdzie przy drzewie robił, bo to był sytkarz nad syćkich, i wstąpili kęsi na Orawie do karczmy. Piją, Kuba se wse przyśpiwuje, jako to on miał zwyczaj, kiedy pił:

*Napij się gorzółki jak mos turok jaki,
jak nie mas turoka, napij sie z potoka!*

I gwarzą ta o tym i o owym. Od gwary do gwary powiada mu Wojtek:

– To stajanko pola pod lasie wysy młyna po cioce, to suczynie, a nie tobie.

A tam Kuba zaraz od śmierci ciotki orał i siał.

Zaczerwienił się Kuba od złości i powiada mu: Coz pleciesz? Dy to moje, bo mi ta w destamencie ciotka zapisali.

– Twoje, boś se wzion, ale ta w destamencie inacy stało.

A Wojtek ta był zawsze taki sysoła i sysoła, ale trafił źle; bo na taką zaprzekę Kuba, jak siedział za stołem, gruch go w łeb flaszka, a flaszka była kanciata, do tego pełna; uderzył w skroń i zabił. A pijany strasznie był; Kiedy już Wojtek leciał z ławy, jeszcze mu rąbanicą poprawił w ciemię, aż krew na pośród karczmy skła z głowy. Zwalił Wojtek stół na ziem lecający bez ducha, a Kuba dopiero postrzóg, co nie zrobił. Jak skoczy, jak załamię ręce: O mój Wojtuś kohany! Cok ci tés zrobié! Cok tys zrobié! O niesczęsno ta wódka! Niesczęsno je tys!

Lamenci, a Żyd co go prawie za szynkwasem nie było, kiedy to się stało, hałas usłyszał i diabli go z komory wywiedli. Kuba, jak był pijany, jak krzyknie: Kiz by to diabli byli, ajby byli, co by się krześcijańska krew oźliwała, a pogańska nie? Łap za rąbanicę, hip do Żyda, Żyd we drzwi, ale nie zdążył; u progu go Kuba zarał. I jak się rozjadł: zabił Żydówkę i troje bachorów żydowskich, zrał cysto pięknie stoły, ławy, łózka, powalał piece, dobrze ścian nie rozniósł. Bo Kuba był chłop niesłaby. I wywrton się z tego popod karczma i zamgłał.

Karczma była obdalno ode wsi, nie naszedł jakoś nikt i Kuba tak leżał do rania na drugi dzień.

I kiedy się zbudził, dopiero widzi co sprawił. Leci naprzódzi do Wojtka, obacuje do - darmo. Wojtek nieżywy. Żyd - to samo, i Żydówka, i Żydzieta. Trupy i trupy. Nie doobacował się nikogo.

Niedługo się namysłał Kuba: poszedł ku lipie, co hań stała, wyciągnął pasek z portek, założył na gardło i powiesił się.

Dopieroż leci diabeł, co już od dawna na Kubę strzógł, a ledwie je rad. Bo to wiecie z takiej duse, co nic nie robiła za życia, ino piła, a biła się, a na koniec pięcioro ludzi, choć ta i Żydów w tym styrok, zamordowała, będzie w piekle by na trzy dni uciecha. Leci on z jednej strony, ale i janioł stróż Kuby z drugiej. A janioł Kubę rad widział, bo mu przedtem przez sto lat za jakomsi karę kazali starych bab pilnować

i to mu ino śmierdziało, i cło mu się przy nich strasznie, a z Kubą miał ozrywkę. Przy tym Kuba pięknie śpiewał i janioł go rad słuchał.

– Je trzysta ci w garle dziś! - biada janioł. – Je coześ ty porobił?! Teli naród wyzabijać! Ja ci tu jus heba nic nie poradze. Diabeł cie wieźnie.

I stanon se z boku, nieśmiało, a diabeł widły ryktuje, czeka, tylko dusza z Kuby wylezie. A ta już widziała, że niepeć, i dierży się ta jeszcze w grzdyce, jako może, ze strachem wielkim.

No ale cóż - coraz ciaśniej, musiała wyjść, co się już na końcu języka trzymała, bo ją wypychało. Ale w te razy idzie Pan Jezus ze świętym Pietrempawłem, co właśnie wtedy świat obchodzili. I spozrzegł wisielca, i duchy przy nim, i gwarzy do świętego Pietrapawła: Cosi się hań stało, pódźme zajźreć. Janioł widzem, po boku, cosi hań źle.

Pan Jezus taki wartki, jako kce, w ocymnieniu hań jus bęł, a Pieterpawel tys ta za nim kieniekie, jako zdołał doleciał.

Pyta się Pan Jezus Co to?

Diabeł mu się strasznie pięknie pokłonił i gwarzi: Przenajświętsy Panie - tak i tak.

– No, to jego prawo, diablowe - mówi Pan Jezus i obrócił się ku Świętemu Pietrowi, i powiada: Skoda duse.

– No jużci prawda, skoda - powiada święty Pieterpawel – ale co robić? Darmo.

Ale janioł, któremu Kuby strasznie luto było, pokłonił się zaś znowu Panu Jezusowi i powiada: Panie Jezu, królu świata! Zabiéł ci Pudrasów Kuba Wojtka Kobylaka z Cichego, ale to wódka zrobiła, a wódkę zrobił diabeł. A co tyk Żydów, to zabił tylko od zalu, ze się krześcijańska, w Twoje przenajświętsze Imie krzczona krew oźlała, a pogańska by się nie miała oźlać?. To ino jedno drugiem wypłacić chciał.

– Hm - zamyslił się Pan Jezus i patrzy na świętego Pietrapawła, bo mu wierzył. A święty jako święty, z diabłem nie będzie trzymał, ino z janiołem. Nie śmie się nic obezwać, ale ta też nie dokwaluje nic nijako.

Dopiero, kiedy się go Pan Jezus spytał: Coz myślis? - powiada: Ano mam po prawdzie rzec, to i to, co ten janioł gwarzi, nie bzdura.

– Hm - kiwie Pan Jezus głową, a święty Pieterpawel, kiedy już widzi, że się Chrystus Pan namysła, zaraz dalej: Ze wódkę wrodoś diabeł zrobił, no to wiemy, Panie, Ty i ja; a ze Kuba po pijaności o Twoim przenajświętszym Imieniu myślał, to nie grzyk, ba cnota.

– No to jakoz będzie? - gwarzy Pan Jezus. – Darować mu? Nijakim świecie - ludzi pomordował. A do piekła dać mi go zał, bo inacej nie

jest, ino tyk Zydów pokrony mojego Imienia wybił. Ale wiem, co zrobiem. Kuba zmartwykwstanie i be jesce żył, i dam mu casu odpokutować, i jako se zasłuży, tako mu ta na końcu wyjńdzie.

I trzepnon Pan Jezus w gałąź ręką, gałąź się złamała i Kuba beł! Na ziemię. Pasek popuścił i dusza na języku wisi, a Pan Jezus jej powiada: Duso grzesna, wracaj do ciała - i dusza zaraz suchła do gardła, a z gardła dalej.

Ale na diabła aż poty wyszły, bo już dawno kolegom obiecował, że ino patrzeć, a duszę Kuby do piekła przyniesie - a tu wstyd. Jak się siepnie!

- Ej wieraześci! - powiada do świętego Pietrapawła, bo do Pana Jezusa nie śmiał. - Wieraześci! Przepytyjem tys bars pięknie Wasom Niebieskom Osobe, ale ta dusza juz béła tak, jak moja, i to wiera nieładnie i diabłowi wyrządza! Ja się haw dość koło niego uzaskakował, kimek na to przywiód, co zrobiéł. Po darmo to sie i mnie pracować nie fce. A jak mi bedom duse spoprzed nosa brać, to nieg se ig pote ten do piekła nosi, co ig bieré! Ja się tu kazdemu nie dam z rozumu wywodzić! Bajto!

I telo był napajedzony, ze kie cupnie kopyte, iskry skurzył.

A święty Pieterpawel jak skocy ku niemu! - A ty huncfucie, opacniaku - krzycy - to ci Pon Jezus za kazdego, Co? To ty nie wiés, ometłuku jeden, że wola tego, co świat Jegó! A naucys się ty moresu, ty psiakudo, ty bulko wody, ty pół nicego!

I trzask go w pysk!

I byłby go jeszcze nie tak wyonacył, bo się gwałtownie ozeźlił, a naremny je, ale Pan Jezus się ani obejrzał, tylko dalej szedł, tak i święty Pieterpawel musiał rad nierad za nim iść. Tylko się jeszcze za się oglądał, a co się oglądnał, to diabłu pięść pokaził.

Zostali nad Kubą janioł z diabłem.

- No, toś przegrał prawo - pada janioł

- Bajtoć - mówi diabeł. - Nie béła nigda za psa baranina, ino psina. On ta i tak bedzie mój. Ale ze mie tys ten Pieterpawel wycion w pysk! O dwiesta lat nie odpuchnie!

- Dobrze ci tak! - pada janioł. - Nie stawioj się jak wes na grzebieniu, kieś nie chłop na to.

Parobski wiatér diabeł zrobił i do piekła do Lucypera na skargę się poniósł, a janioł Pudrasowego Kubę skrzesił i Kuba żył pono jeszcze siedmnaście lat kajsí we świecie, bo już do domu nie szedł, boby go ta byli wójcia i przysiężni wypucowali, i pokutował

strasznie, i pono kanysi w klasztorze umarł, i dowutnie do nieba poszedł.



Jeszcze o Tischnerze

Ksiądz Józef Tischner był osobą wielce zasłużoną dla gór, kultury góralskiej i prawdy, której co tu dużo mówić - nie da się oszukać. Dnia 12 marca 2001 roku obchodziliby swe 70-te urodziny. Niestety niedoczekał tej okrągłej daty.

W tym to dniu Szkoła Podstawowa Nr. 153 w Bronowicach, dotąd bezimienna, przyjęła Księdza Profesora za swego patrona.

Już dawno przemyślałem jak dostarczyć wspomnienie o księdzu Tischnerze do rąk kardynała Franciszka Macharskiego. Teraz nadarzyła się okazja, bo w tym dniu mszę w kolegiacie św. Anny, w intencji Księdza Profesora celebrował sam metropolita krakowski.

Po skończonej mszy jesienny (27) numer Wołania, wraz z czytana przez autora, kompaktową wersją „Filozofii Po Góralsku” został złożony na ręce księdza kardynała.

Jakież było moje zdumienie i radość, gdy po kilku dniach na adres redakcji nadeszło pocztą odręczne podziękowanie Franciszka Macharskiego za materiały związane z Księdzem Profesorem. No tak - nasze skromne Wołanie poszło w godne ręce.

Redaktor